

R: Na pewno trzeba to podkreślić, że po raz pierwszy byłem w tej miejscowości trzydzieści lat temu. Po raz pierwszy, to jest bardzo ważna data, bo to jest kupa lat.

B: Trzy dekady.

R: Lat temu trzydzieści, jako kapłan święcony, później byłem jeszcze w między czasie trzy lata i teraz jestem w ciągłości jedenaście lat. Tak się wymieniamy w zakonie. Tutaj lat temu trzydzieści, to powiem tak, było szaro, pracy nie było, nie było tego bum samochodowego w roku siedemdziesiątym szóstym. To znak tego, że nie było potrzeby, Kiedyś były krowy na łąkach, więc to tak fajnie ruszyło. To jeszcze trwa. Ale o to mi chodzi, że było tak szaro. Ale z drugiej strony, ludzie mieli więcej czasu, byli bardziej gościnni bym powiedział.

B: Ale to wynikało z większej ilości czasu, czy to było związane z czymś jeszcze innym?

R: Ja to przyjąłem tak, że ludzie kiedyś, tu chodzi mi o księży, ludzie chcieli księdza w domu i to był zaszczyt. I tak było jeszcze lat temu trzydzieści. Teraz młodzi ludzie naprawdę nie mają czasu. Jeżeli już mają czas, to chcą być sami. Nawet rodzinnie nie żyją, a co dopiero zapraszać do siebie kapłana. Oni są u siebie, chcą mieć nogi na stole i odpocząć, a nie jeszcze się uśmiechać do gości, czy do bliskich z rodziny. Uważam, że jest to taki widoczny obraz. Ja tak pamiętam. Wtedy nawet się śmialiśmy, że trzeba zrobić grafik, żeby kogoś nie ominąć, człowiek był zapraszany.

B: Ale tylko na okoliczność posługi czy też na okoliczność towarzyską?

R: To już co innego, towarzysko. I teraz te osoby już się postarzały... Uznają, że nie wypada tak przy herbacie i to trzeba ugościć. A ci starsi ludzie nie mają na tyle pieniędzy... Kiedyś coś swojego upiekli, w tej chwili oni mają emeryturę, ich tak nie stać i się krępują. Ich dzieci, te młode małżeństwa, to są ci, którzy już są zagonieni i z tego, co wiem, nie spotykają się nawet często ze swoimi bliskimi. I co jest charakterystyczne dla tego środowiska, to też zauważyłem, tu jest zbiorowisko ludzi z różnych regionów Polski. Tu nie ma jakichś korzeni, nie ma jedności. Ci ludzie już umierają niestety. Ale wtedy, te trzydzieści lat temu zauważyłem, że naprawdę, to było aż takie wzruszające, było bardzo dużo ludzi ze wschodu. Babcie, takie cudowne babcie, takie radosne i towarzyskie, zupełnie inne niż te nasze babcie polskie.

B: W sensie [nazwa regionu]?

R: Tak, te wschodnie, to aż się chciało tam być. Kawa, herbata, naleweczki, one czekały na tych ludzi...

B: I to nie przechodzi na pokolenia dalsze?

R: Nie, nie przechodzi, bo młodzi są już inne. A po drugie tu się rodzą i to nie przechodzi. Tym bardziej, że tu są ludzie ze wschodu, ale i z innych regionów. I tu wszystko w tym miasteczku takie jest, na przykład w Krakowie Mikołaj to jest Mikołaj. Ja pamiętam z dzieciństwa, że jak była choinka to nie było prezentów, a teraz się czeka... Zajączek to jest ze Śląska, prawda? A tu, ze względu, że ludzie przyjeżdżali z całej Polski z różnych regionów, to się wszystko pomieszało, tak chyba wszędzie jest, że obchodzi się wszystko...

B: U nas też nie było Zajączka. Ale to jest dziwne, bo ja też jestem z miejscowości, w której wszystko się wymieszało. Ja nie pamiętam Zajączka z dzieciństwa, natomiast u męża jak najbardziej.

R: No właśnie, ja też nie pamiętam. U nas mówią, że to jest ze Śląska. Inny powód jest taki, że to przez media. Jest telewizja, dziecko już widzi i Mikołaj na przykład już nie jest taką tajemnicą jak kiedyś, kiedy się pisało listy. Markety też działają ku temu. Więc się wszystko wymieszało.

B: Czyli jest tak, że ludzie mają coraz mniej czasu, ale czy to się przekłada na to, że ksiądz jest mniej obecny w społeczności? Ma Ksiądz takie poczucie?

R: Nie, nie mam. Nie mam takiego odczucia, ponieważ to jest zupełnie inna sfera takie spotkania prywatne. Jak lat temu trzydzieści, jako młody kapłan uczyłem się w szkole, było się w tym środowisku, przychodziło się na kawę do domu, to w tym znaczeniu. Był inny przekaz bycia u kogoś. To było typowo gościnne.

B: Czym to się przejawiało?

R: Bym powiedział, że ludzie byli nawet dumni, nawet się chwalili, że u nich bywa ksiądz. Oczywiście to musiała być osoba, że się obopólnie polubili, bo nie ma przymusu. To nie jest jakaś okazja z sakramentami, tylko po prostu w odwiedzinach. Ja pamiętam, że to fajne było, oczywiście nie za często, bo to też męczące bywa.

B: Oczywiście, jak ksiądz powiedział, mała miejscowość i wszyscy to widzą.

R: Tak, żeby też nie wyróżniać kogoś. A, i tutaj ważna jest ta sprawa przy gościnności, sprawa kolędy. Jak się przyjmuje księdza, to też jest specyficzne.

B: A mógłby ksiądz opowiedzieć o jakiejś konkretnej kolędzie, jakbyśmy mieli robić z tego scenariusz filmowy, jak to wygląda? Taka typowa, jak to jest? Czy ksiądz jest goszczony z honorami, z jedzeniem i piciem? Czy coś się zmieniło w tym względzie?

R: Tak, przy okazji kolęd poznawało się ludzi, z czego potem wynikały te kolacje i kawki. Teraz jest taka sprawa, że ogólnie wszyscy przyjmują. Czego nie można powiedzieć o mieście. Tutaj jednak sąsiad sąsiada widzi i przyjmuje. Otworzy drzwi i ksiądz wyczuwa. Poza tym ludzie się kojarzą z kościoła. Wyczuwa się, że nie mamy wspólnego języka. To wtedy ja myślę „Dzięki Bogu, mogę iść dalej”. (*śmiech*).

B: Wszyscy są zadowoleni.

R: Tak, ale tutaj mnie z tego znają, że ja jestem szybki na kolędzie.

B: A to jest zaleta, czy wada?

R: Powiedziałbym tak, że zależy, ale raczej zaleta. Księża nie lubią kolędy. To jest zastrzyk finansowy, to trzeba powiedzieć, ale to jest męczące. Daje to jakiś ogląd jak parafianie mieszkają, ale to jest naprawdę męczące. My nawet nie pamiętamy gdzie byliśmy.

B: A proszę powiedzieć, te miejsca, w których ksiądz jest przyjmowany, czy towarzysko, czy na kolędzie, jak te wizyty się różnią?

R: Różnią się. Przede wszystkim kolęda jest obowiązkiem – moim obowiązkiem i osoby, która ma mnie przyjąć, to jest takie grzecznościowe. Nie ma tutaj czasu na jakieś pogaduszki, jeżeli już, to nie tak, żeby się rozgadać, bo kolęda ma przecież swój rytm, wtedy się umawiam na kiedy indziej. Wiele osób o tym zapomina. Ale są też na tych kolędach takie rodziny sprawdzone, że są zawsze kolacje. To są takie już stałe rodziny. Nowe rodziny tak nas nie namawiają, ale my też jesteśmy zmęczeni. Zawsze mówię, że wolę przyjść do siebie, nawet sobie drinka zrobić i odpocząć, niż tam u kogoś na kolędzie. Człowiek jest zmęczony i spocony... To są takie relacje zupełnie tylko związane z kolędą.

B: A proszę powiedzieć, z okazji tych wizyt towarzyskich i zawodowych nazwijmy to, czy zdarza się, czy są jakieś wskazówki, czy warunki pozwalające czuć się jak u siebie? Na ile w takich sytuacjach można czuć się jak u siebie, swobodnie, wyjść z roli?

R: Dużo zależy ode mnie, od księdza. Ja nie ukrywam że jestem towarzyski, kontaktowy, nie mam z tym trudności. (...) Przychodzę na kolędę, modlę się, siadam.

B: Ale to jest taki sygnał, czy ktoś pociągnie za sznurek?

R: No właśnie, ale tak nie może być. Jeżeli ja czuję, a czuje się, że jest jakoś sztucznie...

B: Czyli jak jest za bardzo grzecznie to jest sztucznie?

R: To się wyczuwa, albo ktoś unika, czeka tylko żeby ksiądz poszedł...

B: Zdarza się, że ludzie sabotują? Wychodzą tylko w kapciach albo szlafroku?

R: Nie, aż tak to nie. Natomiast jest coś takiego, nawet w małych miasteczkach, młodzi ludzie kiedyś się krępowali, że lepiej go nie wpuścić, zwłaszcza jak się żyje bez ślubu. A teraz to się nie krępują.

B: Ale to dobrze, czy źle?

R: Plus i minus. Zależy jak ktoś podchodzi do tego. Są osoby bardzo bezczelne, to jest inna sprawa.

B: A jak przejawia się bezczelność na wizycie księdza?

R: Mówią o tym, jak o czymś normalnym, bez krępacji, bez skrupułów. Nawet by pouczali, że ksiądz nie żyje w tym świecie, ile takie śluby kosztują. Takie są też rozmowy. Ale są też takie przy okazji, że gdzieś nakłania się, mówimy „To na co czekacie?”. Takie gadanie, że w tym wieku już się ma mieć sukienkę ślubną do fotografa, to wtedy mówimy „Na co czekacie?”. Forsy nie mają na wesele, a po co im wesele (*śmiech*).

B: Czyli tematy są różne w takim razie?

R: Tak, tematy są różne, na pewno omijamy (i to słusznie, bo potem tylko człowiek się denerwuje) politykę na kolędzie.

B: Ale to jest zasada, czy tylko ksiądz?

R: Nie, jest taka zasada, bo się można wciągnąć niepotrzebnie, a wiadomo, jest to temat trudny. A kolęda jest czasem, kiedy powinno się porozmawiać tak rodzinie, np. zdrowie, wnuczek, wnuczka, a nie mówić o polityce.

B: A czy zdarza się, że ludzie się zwierzają?

R: Zdarza się, zdarza się.

B: Czy to jest krępujące, czy to się wpisuje w rolę kapłana.

R: Zdarza się, zwłaszcza u starszych osób, że ktoś tam coś przeżywa. Wtedy wiadomo, że ja zostaję, bo ministranci wychodzą. Są rozmowy, których oni nie powinni słuchać. Tak, czasami to się zdarza. To im wystarcza.

B: Czyli nie chcą porad, tylko żeby ktoś ich wysłuchał.

R: Tak, tak.

B: A czy są sytuacje, które w trakcie wizyt księdza krępują, zawstydzają? Sytuacje związane z ich przygotowaniem, przebiegiem, emocjami.

R: Tak na wesoło... Są domy jednorodzinne, jest kolęda. W domu, już wchodzi się do pokoju i dywan jeszcze w folii (*śmiech*).

B: I wtedy kto jest bardziej skrępowany?

R: Ja udaję, że niby nic, nie zwracam uwagi. Mi było za nich głupio, o, takie uczucie.

B: A proszę mi powiedzieć czy w takim razie, czy generalnie jest coś takiego czego gospodarze się wstydzą w trakcie takich wizyt?

R: Czasami jest tak, że jak są mniej kościelni, to się boją żeby coś nie wyszło.

B: Pilnują tego co mówią?

R: Pilnują, czasem takie wpadki są głupie, na przykład mówią „Nie ma już tego księdza, pojechał?“, a on jeszcze jest (*śmiech*).

B: Proszę powiedzieć, ta herbata, która stoi dla Księdza na stole, czy kawa, ciasto, to by wychodziło strasznie niezdrowo prawda? Czy to jest ustalone, że w jednym domu jest kolacja i wtedy nie ma problemu?

R: Nie, to są stałe rodziny, natomiast my nie robimy sobie nowych kominków na kolacje, tak bym powiedział. Te rodziny, które są, to są już prawie pokoleniami i nie chcemy jakichś nowych. Poza tym to jest bardzo męczące. Myślę, że i dla nich, ale i dla nas męczące. Co to za przyjemność, człowiek spocony, zamiast wykąpać się i nogi na stół, to jeszcze kolacja, jakaś wódeczka, człowiek zmęczony, ani się nie chce jeść, ani pić.

Ja już się nauczyłem iść jednakowo, bo ludzie czekają. Jak jest blok i klatka jest jednakowa, ludzie czekają, bo wiedzą, że ksiądz idzie. Teraz jak tu iść sprawiedliwie, żeby wszyscy zostali jednakowo ugoszczeni? Człowiek by chciał gdzieś tutaj odsapnąć, napić się wody...

B: A czy ona jest oferowana od razu?

R: Nie, nie, tak to nie, czasem to zależy od księdza i od relacji. Czasem zna się tych ludzi i oni nie puszcza bez kawy i herbaty. Ale jak blok jest, to kogoś zawsze się zna w tym bloku, kogoś miłego u kogo się odpocznie. Ja zawsze robię tak, że cały blok przejrzę; pozamykają się, księdza już nie ma – święty spokój. Wtedy mogę sobie u kogoś usiąść, napić się wody i do klatki drugiej pójść (*śmiech*). Najgorzej jak się człowiek zasiedzi u kogoś. Niektórzy mają pretensje, że u innych się zasiedziałem, a teraz pędzę! Tak, że to jest bardzo ważne.

B: A proszę powiedzieć, bo ciągle myślę o tej wizji stałych rodzin, z którymi Ksiądz jest zaprzyjaźniony od wielu lat, a czy z osobami mimo wszystko poznanymi niedawno, pojawiają się takie okazje do nawiązania ciaśniejszych relacji?

R: Myślę, że tak.

B: Mnie interesuje to, co je inicjuje?

R: (...) Poznaje się lepiej rodziny tych dzieci pierwszokomunijnych. To są rodziny, które z tej okazji naprawdę wracają do kościoła. Wracają dzięki temu, że dziecko do komunii idzie. Gdzieś były ostatnio zakazy chrztu, a teraz właśnie komunie... Oni żyją tam, bo jakieś tam szaty, nie szaty, jakieś dekoracje trzeba wybrać z księdzem, wiązać się z tym księdzem. dzięki temu można gdzieś później wpaść na kolację.

B: Ale to jest specyficzny kontekst. A czy jest jeszcze coś takiego, co szczególnie pomaga, albo utrudnia nawiązywanie relacji z parafianami? W takich zwykłych waszych kontaktach? Jak to ma potem odzwierciedlenie w tym goszczeniu, czy to jest zawsze taka symetria?

R: W ogóle w Polsce mentalność pokutuje, tutaj tym bardziej jak jesteśmy zakonnikami, to się wyczuwa też, że księdza szanujemy, powiemy „Szczęść Boże”, ale jakby się trochę bano księdza ugościć. Może nie wypada, może nie wiedzą jak to zrobić. Ale nie, to im wystarczy, że to jest ksiądz i widzą go w kościele. Młodzi może bardziej, ale z kolei nie mają czasu.

B: A jak Ksiądz postrzega swoją rolę w tej społeczności, na ile ona opiera się na posłudze, a na ile Ksiądz jest takim okiem i uchem i sercem dla ludzi?

R: To znaczy ja się mogę poprawić tym jednym, że nigdy nie byłem proboszczem. Ja się nie nadaję do takiej funkcji. A ludzie lubią niektórych. Ja mam inne potrzeby, uważany jestem za „tego księdza poetę”. Myślę, że dobrze, że to tak funkcjonuje. Dla mnie to taka fajna rzecz.

B: Ja myślę, że fajna bo ona tak trochę odchodzi od roli.

R: Tak, tak, bo postrzeganie kogoś tylko jako proboszcza, albo katechetę... Ja jestem księdzem, fajnie, że spotykamy się, to są zadania – ołtarz, msza święta, spowiedź i tak dalej... Mi się proboszcz zawsze kojarzy jako mały, czerwony i z brzuchem (*śmiech*). Tak, że jeżeli chodzi o moją sytuację, to tutaj jest inaczej. Ale to też nie jest tak, że gdzieś powiedziałem wierszyk na akademii i mówią na mnie „ksiądz poeta” (*śmiech*).

B: Trochę rozmawialiśmy, że kiedyś było więcej czasu, więc ludzie przy większej ilości okazji księdza zapraszali, czy to jest jedyna zmiana, częstotliwość?

R: Myślę, że ludzie byli, w zachowaniu przynajmniej, bliżej księdza i kościoła niż teraz.

B: A jak to się przejawiało w zachowaniu?

R: Na przykład spotyka się kobiety z dziećmi w wózkach spacerujące. To aż mi jest czasem głupio, bo co to za problem się uśmiechnąć, jak już nie może powiedzieć „Szczęść Boże”, to chociaż się uśmiechnąć, a tu spuszcza głowę i udaje, że coś robi. Tego kiedyś nie było.

B: Ale to jest jakieś zamknięcie? Jak to określić co się tutaj dzieje?

R: Na pewno na opinię na temat księdza czy kościoła mają też media, nie ma co ukrywać, media bardzo krytykują.

B: Czy to rzeczywiście się przekłada w przypadku księdza na charakter, długość, jakość wizyt, stosunków?

R: Myślę, że to dotyczy ludzi bardziej odważnych.

B: Czyli odwaga?

R: Tak, odwaga na ulicy. (...) Jest taka inna odwaga. Kiedyś tego nie było.

B: Ale ta odwaga też dotyczy nauczycieli i policji, tak że w ogóle jako sprzeciw wobec autorytetów. Zwłaszcza w przypadku tych wizyt towarzyskich, jak Ksiądz definiuje swoją rolę jako gościa? Jak ksiądz myśli o sobie w tych domach, jako o gościu?

R: Na pewno nie lubię tej roli i nie stwarzam takiej nawet, ja bym się nie wpisywał w gościnę. Nie chcę być takim mędrcom, doradcą, wychowawcą. Bez przesady, ja chcę traktować ludzi partnersko.

B: A zdarza się, że takim partnerskim zachowaniem dystans też się zmniejsza? W takim sensie, że mówicie sobie po imieniu?

R: Tak, tak, zdarza się. To jest okej, tylko jak mówię, że na tych spotkaniach, nie będziemy mówić samych mądrości, albo samych głupot, ale z drugiej strony ja bym nie chciał czuć taką rolę typowo kapłańską przychodząc do rodziny.

B: A to da się wyróżnić, oddzielić te wizyty od wizyt gościnnych?

R: Tak, da się, zależy od tego czy rodzinę znam, wtedy nie ma problemu.

B: Interesuje mnie to pod tym względem wpadania i wypadania z roli. Na ile da się wyjść z „niebycia” księdzem i bycia traktowanym jak ksiądz.

R: Zawsze mnie wkurza coś takiego, taki pogląd, że ksiądz jest tylko przy ołtarzu, a potem już nie jest. To nie jest prawdą. Kiedyś właśnie tak powiedziałem ostro, bo ta osoba mnie troszkę wkurzyła: „Czyli co, żona i mąż są tylko mężem i żoną w łóżku?”.

B: A jak to jest być Księdzem na co dzień w społeczności, poza ołtarzem.

R: Właśnie nie można powiedzieć, że tu już nie jestem księdzem. Jestem księdzem cały czas. To, że ja sobie przeklnę, a co? To ja sobie nie mogę przekląć? Ludzka rzecz. Przecież nie będę cały czas mówił „Siostrze, Bracie”, bo jak by taka rozmowa wyglądała? (*śmiech*)

B: To jest podobnie, jak dzieci w szkole przeżywają ogromny szok, widząc swojego nauczyciela w sklepie. Im się wydaje, że nauczyciel funkcjonuje i żyje w szkole.

R: To jest rzeczywiście na minus, że ksiądz stał się belfrem. Kiedyś jak chodziłem do szkoły, to pamiętam te początki... Młodzież, jak to młodzież, ale nauczyciele to się bali nas. Nawet na kolędzie byli inni, niż jak nas przyjmowali w szkole.

B: A czy zdarzały się Księdzu takie przypadki nadmiernej gościnności ze strony przyjmującej księdza osób?

R: Czasami tak jest. Ale wtedy to trzeba na wesoło powiedzieć.

B: No właśnie, jak ksiądz reaguje?

R: Raczej delikatnie...

B: Czerwony dywan?

R: Takich rzeczy to ja nie lubię, jakichś serweteczek ułożonych...Lubię takie salonowe rzeczy, ale jeżeli się widzimy rodzinnie, to niech to będzie też stół rodzinny. Kubek herbaty, bo ja lubię w kubku, a nie filiżanka.

B: A w przypadku wizyt związanych z posługą? Czy zdarzają się takie, mimo wszystko wiedząc, że Ksiądz wpadnie tylko na chwilę, czy zdarzają się takie przypadki, że Ksiądz widzi, że było wcześniej straszne przygotowywanie? Czy jest jakaś krępacja?

R: Ludzie wiedzą jak przygotować z okazji pierwszego piątku, świeczka i krzyżyk, to wiedzą. Ale czasem też się zdarzają, ale to rzadko, jest pierwszy piątek, tu chora jest, ktoś mieszka i jest nieprzygotowany. Kiedyś zwróciłem uwagę, że tak nie wolno z szacunku dla Pana Jezusa, tu jest chora osoba, to tak trudno z okazji pierwszego piątku posprzątać? Nawet wokół chorej osoby?

To też jest ważne moje przyjęcie tej posługi kapelana. To też jest ważne dla relacji. Jeżeli chodzi o relacje między lekarzami i pielęgniarkami to są bardzo dobre. Mimo różnej wiary. Te tematy omijamy. Ja nawet żeby nie być taki nadgorliwy w tym „Szczęść Boże”, to łączę „Szczęść” z „Cześć”, żeby zaspokoić... Niektórzy są słabszej wiary, albo niewierzący...

B: A czy to też Ksiądz traktuje jako gościnę? W sumie chorzy też nie są u siebie za bardzo, prawda?

R: Nie są, nie są. Tych osób chorych też się często nie poznaje w szpitalu, piżama i łóżko tak osobę zmienia... Ale to już są inne relacje.

B: A czy zdarza się księdzu odmawiać gościny? Nie odpowiadać na zaproszenia? Nie mówię oczywiście o kwestii kolędy.

R: Są osoby, które się mniej lub bardziej lubi. Nie ma co ukrywać. Nawet nie wiadomo dlaczego kogoś nie lubimy, jest coś takiego. Tak się później okazuje, że człowiek jest tak miły dla nich, że oni myślą, że ja ich uwielbiam, a akurat nie (*śmiech*). To wtedy wiadomo, człowiek przyjdzie raz na jakiś czas.

B: A ze względu na swoją pracę, powołanie, która tak naprawdę wiąże się nie tylko z kwestią wiary i religii, ale też z ludźmi, czy inaczej sam podchodzi Ksiądz do przyjmowania gości? Czy ma okazję Ksiądz do przyjmowania gości, bycia gospodarzem?

R: To jest troszeczkę inaczej. Jesteśmy zakonem. Co prawda tutaj nie ma klauzuli, że można przyjmować, ale jesteśmy nauczeni ze swojej szkoły, że raczej są to pokoje gościnne. Ale też są takie klasztory, na przykład siostry mają klauzulę. Tutaj jest tak może z tej okazji, że to jest plebania, ale raczej w pokojach gościmy.

B: Ale zdarzają się takie sytuacje, że Ksiądz przyjmuje gości?

R: Tak, tak.

B: I kogo wtedy najczęściej?

R: Zależy co robię. Jeżeli chodzi o rodziny to bezsensu jest u mnie być.

B: Dlaczego bezsensu?

R: No bo co ja im mogę postawić? Kawę, herbatę. Ale oni też uważają, że dla mnie wygodniej, dla mojej psychiki jest wyjść sobie z plebanii i być gościem u kogoś. U siebie to już i tak tyle siedzę, że już chciałbym gdzieś wyjść (*śmiech*). Można wpaść na chwilę, coś omówić, ale jeżeli chodzi o gościnność...

B: Na podstawie Księdza doświadczeń i przeświadczeń, co to znaczy, że ktoś jest gościnny?

R: Jest otwarty.

B: Otwarty? Czyli?

R: Otwarty, czyli przyjmuje z uśmiechem i serdecznością. Nawet jak nie ma czasu to powie, że nie ma czasu, ale w taki naturalny sposób.

B: Otwarty czyli naturalny, tak?

R: Tak, tak. À propos gościnności, my mamy jako zakon taki regulamin, jest zapisane w naszych papierach, że mamy być gościnni.

B: A jest tam napisane, co to dokładnie znaczy?

R: Żeby nie uciekać od ludzi, żeby ich przyjmować, żeby się ich nie bać. Kiedyś to właściwie było tak, jeszcze przede mną, tych młodych kleryków, księży, uczono tak, żeby byli daleko od ludzi, za murami. Wtedy rzadko się widziało księdza, tylko przy ołtarzu i konfesjonale. Dzisiaj to jest niemożliwe, mało tego – dzisiaj trzeba być z ludźmi. To jest wbrew pozorom sztuka. Dzisiaj trzeba być ludźmi, trzeba z nimi rozmawiać, nie można unikać...

B: Ksiądz ma jeszcze mniejszy wybór, bo mówi, że jak kogoś nie lubi to i tak nie zawsze ma możliwość się wymigać, prawda?

R: Tak, tak. Ale z drugiej strony mam inny krzyż, muszę być z braćmi, których nie wszystkich mogę lubić (*śmiech*).

B: Czyli człowiek gościnny jest otwarty i naturalny, jeszcze jakiś jest?

R: To ma być wszystko takie spontaniczne, jakieś ciepło od niego emanuje.

B: A czy to zależy od tego, jaki on jest, czy to zależy bardziej od tego co on robi, jak organizuje przestrzeń i czas?

R: Chyba wszystko na to wpływa. Ważna jest sama osoba, bo od tego wszystko zależy. Może być nawet brudno, pokój brudny, ale osoba jest serdeczna. To osoba stwarza atmosferę. Wystrój nic nie pomoże, mogą być kryształ, zastawa...

B: A bycie dobrym gościem? Ksiądz ma genialną praktykę w byciu gościem.

R: I dobrym! (*śmiech*)

B: To poproszę o przepis.

R: Dobry gość, no to trzeba mieć dar...

B: A to niesprawiedliwe, bo jak niektórzy nie mają daru?

R: Każdy z nas ma jakieś swoje zainteresowania i jakiś swój świat, też nie można trzymać się za ręce i oglądać wspólnie telewizję, tylko są takie osoby, które się bardzo męczą i przy nich inni się męczą. Tak jak mówiłem o tym księdzu – przyjdzie i usiądzie. On nierozmowny, oni nierozmowni, to po co siada? Takie sytuacje niepotrzebnie jest stwarzać. Ja u niektórych osób, które znam, to na stojąco i na wesoło. Modlitwa, co słyhać, szybko, szybko. Skoro nie ma konkretnego tematu to zagadać i wylecieć.

B: Czyli dobry gość musi...

R: Wiedzieć kiedy wyjść! (*śmiech*)

B: Ale tego można się nauczyć jakoś?

R: Tak, to się wyczuwa. Kiedy widzi się, że ktoś jest ziewający, albo dziecko. Nie każdemu też wypada coś mówić, nie trzeba mówić, trzeba wyczuć.

B: Strasznie trudna sztuka to jest. A teraz dochodzimy do ostatniego pytania o Polaków jako naród gościnnie. Bo my lubimy tak o sobie mówić prawda? Moje pytanie jest takie: Czy Polacy są narodem gościnnym?

R: Mimo wszystko są. Ja pamiętam jeszcze jak mówili do nas ludzie, którzy wracali z Zachodu. To wróciło. Wtedy nie było telefonów. Nawet stacjonarnych nie było tyle, a jakoś się człowiek porozumiewał. Zawsze, jeżeli chodzi o gościnę, jak pamiętam z dzieciństwa, w gościnę się przychodziło rodzinami. A teraz jest tak, że trzeba się umówić.

B: A czemu tak się dzieje?

R: Nadszedł taki głupi styl z zachodu, nawet jak jesteśmy blisko, ludzie się krępują i muszą zadzwonić do siebie. Takie są sytuacje. Muszą zadzwonić do siebie, bo może akurat nie ma humoru. Nie ma czegoś takiego, że wejdę, zapukam i jestem. Nawet mogę dostać jakąś nauczkę, że prawda, znamy się, ale od czego jest telefon?

B: Czyli to jest to co miało przyjść z zachodu i przyszło?

R: Tak, to przyszło właśnie. Potem człowiek wyjeżdżał na zachód i tam to jest, i w Polsce, i w małych miasteczkach. Pieczenie ciasta, to jedzenie – tego już nie ma. Albo ludzie wyjeżdżają do restauracji, nie gotują już obiadów, nie pieką ciast. Jak babcia nie upiecze ciasta, to już nie ma zapachów. Nie ma już tego czegoś. A kiedyś to było.

B: I to są wyznaczniki tej gościnności?

R: Tak, dbało się wtedy o to. A teraz starsi może jeszcze by chcieli, ale młodzi wyjeżdżają już. Ja nie wyobrażam sobie jechać w Wigilię do hotelu. To ma być mój dom, a nie jakiś salon. W Wigilię powinna być bardzo domowa atmosfera, to ma być dom, a nie z kimś mam sobie życzenia składać kogo nawet nie znam.

B: Czyli ta gościnność rezonuje z domem prawda?

R: Tak, tak.

B: A Ksiądz powiedział, że mimo wszystko Polacy są gościnni. A to „mimo wszystko” w czym się przejawia?

R: Tym, że lubią towarzystwo, lubią śpiew, lubią taniec.

B: To są towarzyscy na pewno, a gościnni?

R: O tyle, że jest taka zasada kulturalna. Jesteśmy u kogoś na wizycie, to za tydzień u nas. To też jest gościnność. Jednak trzydzieści lat temu było inaczej.

B: Ten argument czasu się bardzo często pojawia, że to jest właśnie taki czynnik zewnętrzny...

R: To jest też takie naciągane prawda, bo dla chcącego nic trudnego, prawda?

B: No tak, bo teoretycznie łatwiej byłoby się umówić, bo są telefony i są maile.

R: Tak, bo wolą zostać sami ze sobą.

B: Mi właśnie osoba przed Księdzem powiedziała, że kiedyś ludzie mieli więcej czasu. A jednak byli pracujące soboty.

R: Kiedyś praca była przymusowa, czyli byle jaka, ale każdy miał pracę, jakieś tam zajęcie było. Nikt się nie musiał stresować co jutro będzie. A teraz jest świadomość, że jutro pracy można nie mieć. To też wpływa na świadomość, na moje wieczory.

B: Też na to jak oddzielamy pracę od reszty.

R: Tak, tak.

B: Ja zawsze tak mojej mamie tłumaczę, że ona po studiach dostała przydział pracy, czy chciała, czy nie – szła do pracy. A teraz ludzie nie wiedzą.

R: Ja pamiętam jeszcze te trzynastki, kiedyś jak się już dłużej pracowało, to się dostawało i to był zaszczyt. Co to za zaszczyt teraz? Kiedyś patrzyli źle na takiego, który zmieniał pracę. A dziś już tak na to nie patrzą. Człowiek młody zupełnie inaczej myśli.

Czyli ten czas by się znalazł, ale ludzie są zmęczeni i im się nie chce. Kiedyś to było osiem godzin pracy i koniec, a teraz jest więcej.

B: Też tak z rozmów wynika, że ta gościnność nam się trochę kurczy, jeżeli chodzi o kręgi. W wielu rozmowach pojawiały mi się takie pojęcia jak „swoją gość”, „obcy gość”, kręgi wśród których się spotykamy są bardzo ciasne, to są starzy znajomi, dawni znajomi, dobrzy znajomi. Nie ma takiej rozlanej gościnności.

R: Nie ma. Na pewno, to się wyczuwa. Też czasem bywa, że kogoś gościmy, lubimy, bo mamy interes, układy, to się zdarza. Ale to już jest sprawa tych ludzi. Są też ludzie bezinteresowni, po prostu się lubią. I ważne jest jak jeszcze mają jeden byt, zarabiają na tym samym poziomie, gorzej jak komuś źle idzie. Te więzi są głębsze, jak jesteśmy na jednakowej stawce.

B: Dobrze, to ja dziękuję uprzejmie.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM